

na scenie  
Jajecznicza 4/6

---

Wayne Kirkpatrick & Karey Kirkpatrick, **Something Rotten, czyli coś się psuje**,  
reż. Tomasz Dutkiewicz, Teatr Muzyczny im. Danuty Baduszkowej w Gdyni

**M**usicalowa komedia o twórcach teatru desperacko szukających pomysłu na hit, który przyciągnie widzów, uratuje ich kariery i domowe budżety, wydaje się właściwym wyborem na początek sezonu zapowiadającego się na najtrudniejszy od dekad. Akcja toczy się w Anglii pod koniec XVI w., ale aluzji do współczesności nie brakuje,



podanych, jak wszystko w tym niegrzeszącym subtelnością spektaklu, demonstracyjnie wprost (jako że motywem przewodnim są jaja). Przykładem przemowa Bei (Karolina Trębacz), przedsiębiorczej żony szefa teatralnej trupy, Nicka Spodka, zakończona przekonaniem: w 1600 r. to już na pewno kobiety będą miały takie same prawa jak mężczyźni! Problemów bohaterowie, bracia Spodkowie mają mnóstwo, ale głównym jest niejaki Will Szekspir (Jakub Brucheiser). Przynajmniej w odczuciu Nicka (**Krzysztof Wojciechowski**), który nie wierzy bratu (Paweł Czajka), autorowi wystawianych przez ich trupę utworów, że serca widzów zdobywa się szczerością opowiadanych historii, a nie naśladowaniem dzieł gwiazdorów. Tu na scenę wkracza szemrany wróżbita Nostradamus (światny Rafał Ostrowski) i zaczyna się szalona, przynajmniej w zamierzeniu, jazda z odwołaniami do klasyki musicalowej światowej i polskiej oraz sztuk Szekspira. „Something Rotten” to taki musical na czwórkę. Ma świetnych wykonawców, obiecujące wprowadzenie, dobrą pierwszą część i rozczarującą drugą, w której niezbyt pomysłowa inscenizacja nie nadąża za piętrzącą absurdu akcją.

ANETA KYZIOŁ